Rok II. WE LWOWIE, DNIA 15. PAŹDZIERNIKA 1893. Nr. 20.

PRZEGLĄD EMIGRACYJNY

DWUTYGODNIK EKONOMICZNO-SPOŁECZNY.

Wychodzi we Lwowie rok II. 1. i 15. każdego miesiąca.

Prenumerata z przesyłką wynosi:

	Roczna	Półroczna	Kwartalna
W monarchii austryacko-węgierskiej	4 złote reńskie	2 złr.	1 złr. 10 ct.
„ cesarstwie rosyjskiem pod kopertą	6 rubli srebr.	3 rs.	1 rs. 50 k.
„ „ niemieckiem i Brazylii	8 marek	4 mk.	2 m. 20 fn.
„ Francyi, krajach unii łacińskiej, Brazylii i Argentynie	10 franków	5 fr.	
„ Anglii	8 szylingów	4 szyl.	
„ Stanach Zjednoczonych	2 dolary	1 dol.	

Numer pojedyńczy 20 ct.

Redakcya i Administracya: Lwów Ossolińskich 11.

Prenumeratę przyjmują:

W Ameryce Północnej Kantor kolportacyjno-księgarski K. Sawicki Chicago Ill., 572 Noble ulica.
W Berlinie i Cesarstwie niemieckiem księgarnia Leopolda Ebera Berlin N. 0. (43) Neue Königstr. 53.
W Poznaniu księgarnia Leitgebra.
W Krakowie księgarnia Gebethera i Wolfa.
We Lwowie Administracya, Biuro dzienników (ul. Karola Ludwika l. 3) i księgarnie.

Ogłoszenia przyjmuje Administracya za opłatą od miejsca wiersza drobnem pismem (petit) za pierwszy raz 10 ct. w. a. za każdy następny raz po 5 ct. w. a.

Pod redakcyą Stanisława Kłobukowskiego.

Review of Polish Emigration Austria, Lemberg.

Cui bono?

Ktokolwiek szczerze i stale śledzi szczegóły skromnej działalności, ten niewątpliwie przyzna, że pismo nasze nie kieruje się żadnemi uprzedzeniami względem nikogo i że chce służyć jedynie dobrej sprawie. Interes ogólno narodowy mając na oku, pragniemy poznać należycie warunki bytu i rozwoju naszych braci za granicami kraju a przedewszystkiem za Oceanem, pragniemy także gorąco nawiązać stosunki między macierzystym krajem a wychodźtwem i to nie stosunki polegające na platonicznej wymianie słów grzeczności i sympatyi, lecz oparte na trwałem uznaniu konieczności i korzyści, płynących z łączności narodowej i ekonomicznej dla obu stron.

Wzajemne poznanie się jest podstawą takiego trwałego stosunku. Do tego poznania się dążymy, starając się o autentyczne i dokładne wiadomości co do stosunków na wychodźtwie panujących. Nie idziemy na lep lada jakiej nowince, lecz krok za krokiem zdobywamy sobie wiadomości od osób poważne na wychodźtwie zajmujących stanowiska, znosimy się także z poważnymi podróżnikami, którzy bądźto wyjeżdżają za Ocean, bądź też właśnie ztamtąd wrócili, a wreszcie otwieramy łamy naszego pisma wszelkim wyjaśnieniom i sprostowaniom.

To też śmiało twierdzić możemy, że opieramy się na wiadomościach poważnych, które już nieraz uznanie u interesujących się sprawami emigracyi lub też u interesowanych znalazły.

Nawiązane stosunki rozszerzają się, wzajemne zaufanie wzmacnia się. Rozmaite sprawy wychodzą na jaw, w których nawzajem można oddać sobie usługi, przysporzyć korzyści nie tylko jednostkom, lecz krajowi i sprawie narodowej.

W rozmaitych artykułach opartych na poważnych danych poruszaliśmy już sprawy szerszego zakroju a referat członka naszej redakcyi Dra Ungara na Zjeździe poznańskim „o łączności ekonomicznej z wychodźtwem“, przyjęty tak przychylnie przez zjazd, nie był wcale mrzonką teoretyczną lecz ma realne podstawy na dostarczanych nam z za Oceanu szczegółach oparte.

To też, gdy lekkomyślna dłoń chce pozwać te dopiero nawiązane nici wzajemnych stosunków, lub też nie zdając sobie sprawy z wartości poważnej pracy narodowej, społecznej i ekonomicznej, dla chwilowego efektu rzuca wiązankę błahostek wątpliwej wartości i jeszcze wątpliwszego pochodzenia przed oczy czytelników, aby ich na chwilę niby zabawić a równocześnie zasiać niepotrzebnie ziarna goryczy i niezadowolenia — spytać musimy: po co to? i dla czego?

Tysiące Polaków wychodziły za Ocean, w szeregu lat rosły w krocie tysięcy, urosły w milion i wyżej — nikt się o nie nie zapytał, losem ich nie troszczył! Naraz Ameryka staje się modną, do Chicago jedzie ten i ów na wystawę i w lot ukazują się korespondencye, w „starym kraju“ przedstawiające tamtejszych Polaków jakby jakich dziwolągów!? Co to znaczy i skąd takie wiadomości? Czy istotnie w Buffalo polska dzielnica jest krwawym cyrkułem *(bloody district)*, jak się podobało ją nazwać jednemu korespondentowi? Czy istotnie tylko Polacy wyprawiają w tem mieście awantury i bójki innym nieznane? Czy też doprawdy ideałem Polaków w Ameryce jest tylko być „dobrymi oszustami“? Czy wszyscy dolar uważają za wszechwładnego boga a etyka *businessu* jedyną dla nich moralnością? Czy istotnie wychodźcy w rodzimej wiosce zostawili opinię a w Ameryce na nic się nie oglądają, byle zrobić majątek, lub jak korespondent sądzi, zostać szynkarzem czy też politykerem, wyzyskującym słabe strony współbraci?!

Nie jest to głos odosobniony. Warszawska *Gazeta polska*, *Przegląd* a wreszcie *Gazeta Lwowska* pomieściły w łamach swoich w ostatnich czasach korespondencye i artykuły, które nas zdumiały.

Pomijamy już zaściankowość poglądów, pomijamy także uszczypliwe uwagi na temat przewrotu w pojęciach społecznych u emigrantów; trudna rzecz

— nie każdy może zrozumieć to, że chłop zostaje senatorem (jak pisze korespondent) a hrabia kelnerem.

Mniejsza o to.

Zasadnicza rzecz jest inna. Po co i skąd te efemeryczne korespondencye, w których ogólnikowe i przelotne sądy o c a ł e m społeczeństwie, niezgodne z prawdziwym stanem rzeczy a tylko na chwilowy efekt obliczone, z taką pompą występują, jakby oparte były na długoletniej i gruntownej znajomości stosunków?! Jaka z nich korzyść dla nas i dla nich?

Jakaś gazetka jednodniowa okazuje się w Cleveland czy w Bostonie, pomieści wymyślania na księży, religię, zechce burzyć i niszczyć wszystko na świecie — po co rozdmuchiwać z tego przygodnie dla fantazyi wielki ogień i ciskać gromy na c a ł e społeczeństwo, nie bacząc na jego rzetelną pracę i jego zasługi? Czy też piorunujący przy zielonym stoliku Jowisz badał stosunki, czy policzył krocie rzetelnie pracujących, czy kiedy raczył podać do wiadomości publicznej owoce tej mrówczej pracy miliona pionków, którzy sami bez niczyjej pomocy rozbudzili w sobie samowiedzę narodową, stawiają za ciężko zapracowany grosz polskie szkoły, kościoły, zbierają pieniądze na „Skarb narodowy“, ćwiczą się w mustrze, gimnastyce, wzmacniają się fizycznie i moralnie, stają się wolnymi obywatelami wielkiego państwa i nie zatracają poczucia obowiązków narodowych?

Tak się nie godzi.

„Gazeta Wisconsinska“ i inne pisma polskie w Ameryce z goryczą odpowiadają na te artykuły i proszą, ażeby „Gazeta lwowska“ i tym podobne organa nie mięszały się do spraw polskich w Ameryce, bo tamtejsi Polacy obejdą się bez tej niepowołanej opieki.

Oto owoc takiej efektownej korespondencyi!

Oczywista, cóż to p. korespondenta lub redakcyę, która artykuł umieściła, może obchodzić? Cóż ich może obchodzić praca rzetelna innych ludzi szczerze dążących do utrwalenia łączności narodowej? Efekt był — to dość. Że za jednym zamachem można zniszczyć owoce długiej i mozolnej pracy — to mniejsza.

Ale my pytamy poważnie: *Cui bono?* ta zabawa, to niszczenie? Dodamy też: czy nie godziłoby się wprzód poznać, sprawdzić, pogłębić badania a potem pisać. Pisząc zaś, czy nie należałoby pamiętać, że nie tylko prawda ale także wyrozumiałość i miłość braterska powinny zwłaszcza w stosunkach między nami a ludem naszym, który za Oceanem walkę o byt stacza, być nam drogowskazem.

Dr. Aleksander Lisiewicz.

Sejmy polskie w Ameryce.

Przed niedawnemi czasy artykuł pod powyższym tytułem zrozumiany byłby jako wynik fantastycznego marzenia o rzeczach niemożliwych w rodzaju dziełka o wyspie „Utopii“ Tomasza Moora lub opisu „Szawelskiej“ rzeczypospolitej polskiej na Syberyi. Pomimo pozorów większej jeszcze fantastyczności, najniezawodniejszą jest jednak rzeczywistością, że niedawno 4 organizacye polskich stowarzyszeń i instytucyi w Stanach Zjednoczonych zebrały się na ważne doroczne narady słusznie Sejmami zwane.

Wprawdzie może, aby trafny dać obraz ich, należałoby przypatrzeć się im naocznie i z osobistego kilkoletniego wejrzenia poznać tło obrazu, t. j. przepędzić poprzednio lat kilka w polskich stosunkach amerykańskich. Niemniej jednak w braku takiego blizkiego przypatrzenia się im, musimy sobie zdać z nich sprawę na mocy innych źródeł, które zresztą są jak najwiarogodniejsze.

Mamy zaś uzasadnioną nadzieję, że nie za długo jaknajbezpośredniejsze będziemy mieli wiadomości o tych sprawach. Oto w krótkości przebieg tych Sejmów.

I. S e j m Z j e d n o c z e n i a p o l s k i e g o r z y m.-k a t o l i c k i e g o, najliczniejszej i najzasobniejszej organizacyi stowarzyszeń i instytucyi polskich w Ameryce, rozpoczął się 22. sierpnia b. r. w przepysznie ubranej wielkiej sali t. zw. hali św. Stanisława. Przybyło 163 delegatów czyli posłów mających prawo do 205 głosów. Dotychczasowy prezydent Józef Kromka zagaił Sejm, przedstawiając pomyślny rozwój Zjednoczenia, liczącego obecnie 152 towarzystw i 9251 członków. Marszałkiem Sejmu wybrany został p. Piotr Kiołbassa, sekretarzem p. Bolesław Klarkowski. Zamianowane zostały różne komitety (komisye) do szczegółowych spraw. W początkowych dniach otwarcia Sejmu były: wieczorne przedstawienia dramatu biblijnego „Dzieci Izraela“, z rana nabożeństwo uroczyste z kazaniem, innego wieczoru walne zebranie, na którem m. i. Dr. Dunikowski przemawiał, zachęcając do wzięcia udziału w przyszłorocznej Kościuszkowskiej wystawie lwowskiej, a p. Bolesław Klarkowski miał starannie opracowany odczyt o potrzebie wyższych szkół polskich w Ameryce.

W następnych dniach uznano tygodnik „Wiara i Ojczyzna“ za organ i własność Zjednoczenia, i przeprowadzono uchwałę, że członkowie tej organizacyi zobowiązani są miesięcznie płacić każdy na jego wydawnictwo po 5 c., zaś każde stowarzyszenie zmuszone jest je prenumerować.

Głos ks. prałata Miśkiewicza, przemawiającego za udzielaniem wsparcia dla polskiego seminaryum w Detroit niestety nie znalazł dostatecznego poparcia. Za to wymowne słowa Wb. ks. Kozłowskiego i Szymanowskiego w sprawie Domu Emigracyjnego polskiego nie były bez odgłosu. Na tę ważną upadającą, instytucyę, która w ostatnich czasach jest podtrzymywaną jedynie przez ks. Gramlewicza uchwalono 300 dolarów, księża zaś złożyli oprócz tego 208 dolarów na ten cel.

Uchwalono 50 dolarów na upiększenie i przygotowanie jednego wozu na uliczną paradę w „Dniu polskim“. Na wzięcie udziału w wystawie Kościuszkowskiej (na budowę pawilonu polsko-amerykańskiego) we Lwowie zawotowano 300 dolarów. Do tej sumy marszałek Piotr Kiołbassa dodał 50 dolarów. Uwzględniono też prośbę p. Rogosza, dotyczącą wydawnictwa Wielkiej Księgi Narodu Polskiego.

Ks. Jakimowicz gorąco zalecał zakładanie towarzystw młodzieży i twierdził, że tym sposobem naj

więcej będzie można się przyczynić do utrzymania narodowości polskiej. Sprawę założenia „Zjednoczenia Młodzieży“, t. j. zjednoczenia towarzystw młodzieży pod opieką „Zjednoczenia polskiego rzymsko-katolickiego“, oddano w ręce Wb. księży.

Zarząd „Zjednoczenia“ pozostał prawie ten sam. Prezydentem obrano p. Józefa Kromkę z Detroit. na wice prezydenta p. J. Jożwiaka z Bay City, na sekretarza p. Bolesława Straszyńskiego z Milwaukee na kasyera Fr. Wleklińskiego z Chicago.

II. Sejm Związku Narodowego Polskiego. Dzień otwarcia Sejmu był 11. września. W biurze Rządu centralnego prawie wszyscy delegaci zebrali się, skąd udali się na nabożeństwo, do kościoła parafialnego św. Trójcy. Kazanie bardzo piękne wypowiedział ks. proboszcz Sztuczko. Ubolewał nad wynarodowianiem się młodzieży polskiej z braku szkół i dostatecznego zajęcia się nią ze strony społeczeństwa polskiego w Ameryce; napominał i zaklinał wymownie mieć na oku przyszłość naszego żywiołu w Nowym świecie.

Cała ulica Noble i przyległa część bulwaru Milwauke były przystrojone zielonemi girlandami, chorągwiami, barwami i znakami narodowemi polskiemi. Po nabożeństwie posłowie czyli delegaci i inni Związkowcy wymaszerowali z muzyką na czele do hali Puławskiego w południowej części Chicago. Towarzystwa polskie postępowały niektóre w malowniczych strojach i z rozwiniętemi sztandarami polskiemi; gwardya Kościuszki przeciągała z dobytemi szablami.

Około godziny 1-szej tuż przed otwarciem Sejmu p. Śmietanka, jeden z założycieli wspaniałej hali Puławskiego, przemówił gorąco do obecnej publiczności. Wypowiedział, że zarząd hali czuje się dumnym, iż 10-ty Sejm Zw. Nar. Polskiego po raz pierwszy zbiera się pod dachem polskim, że wyszedł z komornego u obcych. Marszałkiem Sejmu wybrano p. Gryglaszewskiego. Sprawdzono mandaty. Odbyło się kilka dość burzliwych posiedzeń. Panowało pewne rozdrażnienie, spowodowane różnemi stosunkami i zajściami w ciągu roku, jako też i pewnemi przemówieniami. Cenzor Przybyszewski z całą otwartością krytykował działanie rządu centralnego. Pan Gryglaszewski słusznie podniósł konieczność rzucenia się do przemysłu i budowania fabryk, by lud polski nie wysługiwał się innonarodowcom i zakończył przemowę swą wierszem przeciw kierunkowi religijnemu naszego narodu.

Na innem posiedzeniu stanęła sprawa „Dnia polskiego“ na porządku dziennym. Po przeciągłych rozprawach wyasygnowano 400 dollarów na ten cel. Gdy przyszła pod obrady kwestya wystawy lwowskiej, zabrał głos prof. Dunikowski. Przedstawił go Izbie marszałek; przyjęto to przedstawienie hucznemi oklaskami. W długiem swem przemówieniu prof. Dunikowski poruszył wiele rzeczy pierwszorzędnej wagi.

Wyrażając najsamprzód swą radość, że się znajduje na Sejmie polskim, życzył temuż powodzenia. Mówił o bliższem porozumieniu się z krajem, o wzajemnem zbliżeniu się do siebie. W tym celu wysłało go grono patryotów, poza którymi stoi cały kraj. Przeszedł następnie do konstytucyi związkowej, nazwał ją idealną i dobrą, lecz Związek powinien też jej się trzymać i ściśle ją wykonywać. Z bólem serca wypada wspomnieć, iż z najwyższego miejsca padło słowo przeciw kościołom naszym. Cóż się stanie z ludem naszym, gdy mu kościół odbierzemy? A jakże ma się rzecz z młodzieżą naszą? Mówca zna pewnego Polaka, cieszącego się wielką popularnością. Ma on za żonę Polkę, a dzieci ani słowa nie mówią po polsku. Mówca zna związkowców, których zdaniem Polacy najlepiejby zrobili, gdyby się wynarodowili. W takim razie po co się zbierać na Sejmy — mówił prof. Dunikowski — po co budować halę Puławskiego, przystrajać ulice gmachy i sale barwami i znakami polskiemi? Chorągwie polskie wtedy nie są niczem innem, jak prostemi szmatami.

Tacy związkowcy powinni jak najprędzej wystąpić ze Związku, bo mu wstyd przynoszą (grzmot oklasków). Z przykrością czytał w ostatnim numerze „Zgody“ odezwę, nawołującą rząd do wzięcia szkół naszych w opiekę. Nie żandarmów i policyi wzywać nam do tego wypada, tylko my sami weźmy je w opiekę. My sami pracujmy nad ich udoskonaleniem (grzmot oklasków). Piękną swą przemową zakończył szan. delegat wyjaśnieniem o wystawie lwowskiej.

Na koszta urządzenia pawilonu polsko-amerykańskiego na wystawie Kościuszkowskiej uchwalono wyasygnować z kasy związkowej 500 dolarów.

Załatwiono też na jednem z burzliwych posiedzeń drażliwą sprawę wykluczenia ze Związku zwolenników ks. Kolasińskiego, który w Detroit oderwał się od Kościoła katolickiego, tworząc niezależny kościoł narodowy polski. Grupę związkową 112-tą, składającą się przeważnie z Kolasińczyków wykluczono ze Związku większością głosów. Gdyby taka uchwała nie była przeszła, znaczna część Związkowców i to najpoważniejszych opuściłaby była Związek.

Przeciwieństwo to, do odszczepieństwa detroickiego oraz żywe oklaski, które odezwały się gdy prof. Dunikowski gromił wystąpienie przeciw kościołom, dowodzą, że Związek w swej większości nie opuszcza gruntu, na którym stoi Konstytucya 3. maja i pomimo liberalnego i postępowego swego kierunku nie zrywa z kotolicyzmem.

Redaktorem „Zgody“, organu „Związku Narodowego Polskiego zamianowano p. Jabłońskiego, w miejsce p. Nickiego.

Na bibliotekę i Muzeum Polskie imienia Kałusowskiego Sejm przeznaczył 1.000 dolarów na 2 lata.

Podczas jednej z sesyi sejmowych nadszedł telegram od p. McDowell (prezesa Ligi Wolności, bardzo znacznego stowarzyszenia amerykańskiego) tej treści, że „Dzwon Wolności jest do dyspozycyi Z. N. P. w „Dniu Polskim“. „Dzwon Wolności“ po raz pierwszy wtedy zadzwięczy; będzie więc w „Dniu Polskim“ głosił chwałę imienia polskiego.

„Dzień polski“ — pisze „Zgoda“ — będzie olbrzymią manifestacyą — pokażemy światu, że nie zginęliśmy — ale żyjemy w całem słowa tego znaczeniu. Z powodu wystawy wszechświatowej znajdują się w mieście naszem przedstawiciele prawie wszystkich narodów na całej kuli ziemskiej, którzy powróciwszy do domu, rozniosą sławę imienia polskiego“.

Następnie uchwalił Sejm 300 dolarów na rzecz szkoły polskiej przy kościele św. Trójcy w Chicago. Związkowym znane są koleje, jakie biedna ta parafia przechodziła, długie lata smutku i wyczekiwania. Do

parafii tej należą prawie sami związkowi. W tym to kościele odbyło się nabożeństwo przedsejmowe a delegaci „długo nie zapomną silnego wrażenia, jakie na wszystkich wywarła piękna, patryotyczna, rozrzewniająca przemowa proboszcza tej parafii ks. Sztuczko“.

Nowo obrany zarząd Zw. Nar. Pol jest następujący: Cenzor Teodor M. Heliński; wicecenzor Stanisław Lewandowski. Rząd centralny Z. N. P. składa się z 7 członków: Prezes S. F. Adalia Satalecki; wice-prezesowie: St. Słomiński, Wiktor Bardoński; opiekunowie kasy: Jan F. Smulski, Fr. Śmietanka, A. Groenwald; sekretarz jeneralny: Antoni Małłek; redaktor „Zgody“: F. H. Jabłoński; sekretarz „Zgody“: Jan J. Chrzanowski.

Przyszły 11. Sejm odbędzie się za 2 lata we wrześniu 1895 r. w mieście Cleveland. Sejm ten 10. był może najważniejszy i najwięcej ożywiony ze wszystkich. Związek Narodowy Polski na tym Sejmie najwięcej uchwalił na cele publiczne. Żałować wszakże wypada, że czas i konieczność załatwienia wielu drażliwych spraw nie pozwolił mu się zająć sprawami najpilniejszemi i żywotniejszemi dla żywiołu polskiego w Ameryce, jak szkolnictwem polskiem, utworzeniem banku polskiego i instytucyi ubezpieczeń, a przedewszystkiem kolonizacyą rolniczą polską na wielką skalę; podobno nawet był odczytany referat w tym ostatnim względzie, lecz nie wzbudził należytego zajęcia.

III. Sejm Zjednoczenia pod opieką Matki Boskiej Częstochowskiej.

We wtorek 12. września odbył się w hali Puławskiego, 17-ta ulica i Ashland ave, Chicago, Sejm Zjednoczenia Polsko-Rzymsko-Katolickiego pod opieką Matki Boski Częstochowskiej, Król. Kor. Polskiej. Sejm trwał tylko dwa dni.

Ze sprawozdania sekretarza okazało się, że od czasu założenia Zjednoczenia wypłacono 28000 dol. pośmiertnego, a majątek towarzystwa wynosi 928·79 dollarów.

Pomiędzy innemi uchwalono, że Zjednoczenie ma pozostać takiem, jakiem było dotychczas t. j. odrębnem — nie ma się łączyć z żadnem innem stowarzyszeniem; dalej, że każdy członek należący do któregokolwiek z Towarzystw należących do Zjednoczenia musi także należeć do kasy pośmiertnej. W konstytucyi zmieniono §. 2. art. VI., mianowicie że każde Towarzystwo liczące 10 do 25 członków będzie miało głos na Sejmie (dotąd Towarzystwa liczące od 10—50 członków miały prawo do jednego głosu na Sejmie).

Dla Tow. św. Kazimierza wyznaczono 25 dol, na nabożeństwa 25 dol., dla nowej szkoły św. Wojciecha 50 dol; pensyę jeneralnego sekretarza ustanowiono na 100 rocznie, dla urzędników Sejmu po 3 dol. dziennie.

Wybrano komitet do zajęcia się sprawą organu Zjednoczenia; postanowiono wziąć jeszcze jednę akcyę na halę Pułaskiego.

Urzędnikami zostali wybrani: Józef Napieralski, prez.; Franc. Kamiński, wiceprez.; Onufry Grochowski sekr. jen.; Stanisł. Budzbanowski, kasyer; Wincenty Jaworski, Fr Kołkowski, Marcin Bielicki, Jakób Kuczewski, rada gospodarcza.

IV. Sejm „Unii Polskiej“. W St. Paul, Minn. odbył się Sejm Unii Polskiej w Ameryce. Rozpoczął się d. 12. września i trwał 3 dni a odbył się w Market Hall. Nabożeństwo odbyło się w kościele św. Wojciecha. Sejm zagail p. Jarosz, prezydent Unii, który oznajmił, że Unia liczy 1600 członków.

Wiel. ks. Widder, prezes słowackiej organizacyi „Jednota“, oświadczył że Słowacy chętnie i szczerze pragną łączności z Polakami i nie zaniedbają niczego, aby te dwa pobratymcze narody mogły się wzajemnie wspierać i pomagać, gdzie tego będą wymagały interesa wspólne, lub też interesa jednego z nich.

Prosił także, aby Unia wysłała trzech delegatów na Sejm „Jednoty“, który odbędzie się w Passaic, N. J. w czerwcu przyszłego roku. Wniosek przyjęto, a ks. Widderowi za jego dobre chęci podziękowano przez powstanie i uchwalono, że „Unia Polska“ ma się połączyć z „Jednotą“, organizacyą stowarzyszeń słowackich.

Uchwalono też czynnie wspierać dom emigracyjny. Wiel. księża mają złożyć własną ofiarę na ten cel, a oprócz tego zbierać kolektę raz do roku na ten cel w swej parafii. Oprócz tego Unia ofiaruje na Dom nadwyżkę od każdego pośmiertnego. Dom emigracyjny ma być inkorporowanym na prawach Stanu New York. Do inkorporacyi mają wejść księża polscy i obywatele cywilni, i to dla tego, aby ten dom został na wieczne czasy własnością ludu polskiego w Ameryce i nie przeszedł w ręce obce.

Do zarządu ma wejść jeden kapłan polski i jeden cywilny obywatel z Nowego Yorku, Brooklyna lub Jersey City, tak aby ci dwaj przedstawiciele zarządu częstą swoją obecnością mogli kontrolować służbę Domu i porządek tam istniejący.

Postanowiono popierać także Seminaryum polskie w Detroit, lecz pod tym warunkiem, że zakład ten zostanie na wieczne czasy polskim. Ma być inkorporowany na pięciu opiekunów, polsko-amerykańskich księży.

Postanowiono urządzać czytelnie polskie w towarzystwach dla lepszego rozwoju oświaty.

Postanowiono starać się o środki do popierania zakładów sierot polskich.

Czytano listy p. Rogosza w sprawie „Księgi Narodu Polskiego“ i mówiono o porozumieniu z Europą.

Dalej rozwodzono się nad kwestyą biskupa polskiego w Ameryce i zastanawiano się, czy nie byłoby właściwem prosić Stolicę Apostolską o wyznaczenie biskupa do jednej z dyecezyi posiadających znaczną liczbę Polaków.

Ks. Majer wystąpił przeciw prowadzeniu rozpraw w tej kwestyi, prawdopodobnie dlatego, aby inicyatywa w tej sprawie nie wychodziła od Polaków w St. Paul, Minn., z pod pastorału arcybiskupa Ireland'a.

Zabierano także głosy w sprawie przybliżenia się „Unii Polskiej“ do „Zjednoczenia P. R. K. p. op. Bos. Ser. Jezusa“, nie tak aby jedna organizacya drugiej podlegała, lecz aby obie się połączyły sercem polskiem i podały sobie dłoń jedności. Sprawę tę poruczono zarządom Zjednoczenia i Unii.

Zarządowi Unii poruczono także sprawę wysłania delegata na wystawę do Lwowa i posłania tamże fotografii kościołów i szkół polskich, hal, księży

polskich i t. d.; oznaków towarzystw, utworów literackich, prac dzieci szkolnych tak, aby Polacy w starym kraju poznali życie polskie w Ameryce.

Organem „Unii“ ma być „Polak w Ameryce“.

Do Zarządu „Unii“ zostali wybrani: Michał Zagórski, prezydent i Józef Jarosz wiceprezydent (oby dwaj ze St. Paul).

Wiel. T. Flaczek, kapelan; J. Johnson, przewodniczący; J. Rożan, sekretarz; S. Klawiter, wicesekretarz, Wojciechowski, kasyer; A. Ćwikliński, St. Dekański i Mach, opiekunowie kasy, (wszyscy z Buffalo).

Wzajemność słowiańska w Ameryce.

Żywioł słowiański jest w Stanach Zjednoczonych dość silnie reprezentowany. Stwierdzonem zostało, iż w granicach Unii amerykańskiej żyje około 1½ miliona Polaków, ½ miliona Czechów, 300.000 Słowaków, nadto kilkanaście tysięcy innych Słowian, jak Rusinów Chorwatów i t. p., razem więc około 2½ miliona. Jest to w każdym razie bardzo poważna cyfra. W samym Chicago znachodzi się 150.000 Polaków i około 100.000 Czechów, a więc blisko ¼ miliona żywiołu słowiańskiego.

Nie posiadamy na razie bliższych danych co do organizacyi żywiołu czeskiego w Ameryce, postaramy się jednak o takowe i podamy je w późniejszych numerach. Ograniczymy się obecnie na przedstawieniu w kilku słowach organizacyj słowackich.

Słowacy w Stanach Zjednoczonych dzielą się na dwa obozy: na narodowy i katolicki.

Pierwszy kierunek reprezentowany jest przez „Związek narodowy słowacki“ z siedzibą w Pitsburgu, a drugi kierunek przez „Katolicką Słowacką Jednotę pod wezwaniem Panny Maryi“ z siedzibą w Braddock Pa.

Na czele Związku stoi P. V. Rovnianek, na czele Jednoty ks. Widder. Organem Związku narodowego są „Slovenske narodne novine“, zaś Jednoty tygodnik o tem samem nazwisku.

Obie powyższe organizacye przyczyniają się nie mało do utrzymania życia narodowego między Słowakami. Jedyny zaś zarzut, jakiby można zrobić „Związkowi narodowemu“ jest ten, iż w organie tegoż przebija się szczególniejsza sympatya do caratu moskiewskiego, która chyba da się tylko wytłumaczyć strasznym uciskiem Słowaków przez Węgrów i powstałej w skutek tego nienawiści ku swym ciemiężycielom w starym kraju. Sympatyj tych po stronie katolickiej nie zauważaliśmy, co się łatwo tłumaczy wstrętem do prawosławia.

Jak szybko Słowacy w Ameryce się organizują, świadczy okoliczność, iż „Narodni społek“ zamierza w Pitsburgu Pa. wybudować własny dom za 150.000 do 200,000 dol. Ma to być okazały gmach. O solidarności zaś narodowej świadczy ta okoliczność, iż Słowacy mimo rozbicia na dwie partye, postępują stosunkowo zgodnie, a polemika ich partyj prowadzona jest daleko poważniej niż polskich stronnictw.

Mimo jednak bliskiego pokrewieństwa szczepowego, jakie zachodzi między Polakami i Czecho-Słowakami, mimo tego, iż w starym kraju idea łączności braterskiej polsko-czeskiej jest bardzo sympatyczną, nie ma dotąd między tymi bratnimi narodami osiadłymi za Oceanem zgoła prawie żadnej łączności.

A jednak nie ulega żadnej wątpliwości, iż wzajemna łączność tych narodów przyniesćby mogła wielkie obopólne korzyści. Przedewszystkiem wzajemne stosunki przyczynić się mogą do utrwalenia i zachowania narodowości każdego poszczególnego narodu słowiańskiego. Słowianie bowiem, osiedli w Stanach Zjednoczonych otoczeni zewsząd obcemi rasami, już wiedzeni choćby instynktem samozachowawczym winni się zbliżać do siebie, popierać się wzajemnie, i bronić się razem. Złączeni razem Słowianie reprezentują pewną potęgę narodową, która nie da się tak łatwo skruszyć. Skutkiem więc wzajemnej łączności wzrośnie i odporność narodowa pojedynczych narodów słowiańskich przeciw wynarodowieniu.

Już więc choćby tylko z tego powodu należy dążyć do utrzymywania wzajemnej łączności. Lecz są jeszcze inne ważne powody, przemawiające za wzajemnością słowiańską.

Słowianie w Ameryce złączeni razem mogą odegrać znacznie wybitniejszą rolę polityczną aniżeli dziś odgrywają. Złączeni razem mogą przeprowadzić przy wszystkich wyborach swoich ludzi, a tem samem zagarnąć w swe ręce część władzy rządowej, jaka się im stosownie do liczby ludności należy. Gdyby w Chicago Polacy i Czesi których liczba razem wynosi ¼ miliona działali w zgodzie i porozumieniu, mogliby osiągnąć wielki wpływ w zarządzie miejskim. Wpływ ten, jaki ludność słowiańska wywierałaby na stosunki polityczne Stanów Zjednoczonych przynieść by mógł nieobliczone korzyści pod względem narodowym, gdyż potężna partya słowiańska mogłaby uzyskać liczne koncesye i prawa na rzecz poszczególnych narodowości słowiańskich.

Zbliżenie się dalej Polaków do swych pobratymów miałoby również i ten skutek, iż osłabiłoby sympatye ich ku caratowi.

Wiadomem jest, iż propaganda moskiewska robi pewne postępy wśród ludności czeskiej a zwłaszcza słowackiej osiedlonej w Ameryce. Propaganda ta rozchodzi się stamtąd po Europie szerząc wśród Słowian żyjących z Austro-Węgrach zgubny jad sympatyi dla wrogów wszelkiej wolności. Smutny ten fakt pochodzący w głównej części z nieznajomości stosunków panujących w caracie winien spowodować stałą akcyę ze strony Polaków amerykańskich, mającą na celu oświecenie naszych pobratymców pod tym względem i przedstawienie im prawdziwego stanu rzeczy Polonia amerykańska może zatem w tym kierunku spełnić bardzo ważną misyę.

W tych kilku słowach skreśliliśmy potrzebę zawiązania wzajemnych stosunków ze Słowianami zamieszkałymi w Stanach Zjednoczonych. Pocieszającym objawem jest, iż myśl ta zaczyna już kiełkować wśród Polonii amerykańskiej.

Pierwszy poruszył tę myśl buffalowski „Polak w Ameryce“. Czasopismo to poczęło w bieżącym roku propagować myśl nawiązania stosunków ze słowacką organizacyą katolicką. Myśl ta znalazła silny oddźwięk

w pewnej części społeczeństwa polskiego, tak iż kwestya ta przyszła pod obrady na sejmie „Unii polskiej w Ameryce“ odbytym w bieżącym roku we wrześniu w St. Paul Minn.

Ks. Rajmund Widder prezydent słowackiej „Jednoty“. obecny na tym sejmie oświadczył, że już w tej kwestyi zasięgnął rady pewnych wpływowych osobistości, stojących na czele organizacyi słowackiej, i że ci pochwalili projekt porozumienia się i połączenia z Unią, a przyczyny do tego są następujące:

1. Pobratymczy stosunek między dwoma narodowościami, jako między jednym a tym samym szczepem słowiańskim.

2. Polityczna niedola obu narodowości w starym kraju, która jest powodem emigracyi.

3. Staranie się w przyszłości o wzajemny rozwój duchowy i dobrobyt materyalny.

Celem omówienia warunków łączności, uchwalono wysłać na Sejm słowacki, który się odbędzie w przyszłym roku w Passaic N. Y., dwóch delegatów, jednego księdza, drugiego świeckiego. Delegatami wybrani zostali ks. Jakób Wójcik i J. Johnson.

Należy się wdzięczność Unii polskiej, iż poruszyła tak żywotną kwestyę, i mamy nadzieję, iż inne organizacye polskie rozpoczną również działalność w tym kierunku. Wierzymy wreszcie również, iż pobratymcy nasi uznają potrzebę łączności i wzajemności słowiańskiej i wspólnie w tym kierunku pracować będą.

Dr. Wiktor Ungar.

Dzień czeski na wystawie Chicagowskiej.

Niejednokrotnie podnosiliśmy myśl łączności emigracyjnej i kolonialnej ze współziomkami i pobratymcami naszymi, przedewszystkiem z Litwinami, Rusinami i Słowakami, jako nam najbliższymi pod każdym względem.

Niemniej też i z innymi narodami Słowiańskimi np. Czechami i Kroatami, nieco dalej od ziemi laszej w Europie mieszkającymi, łączność jest najłatwiejsza za morzem i faktycznie istnieje ona w poczuciu wzajemnej przynależności. N. p.przeszłego roku jesienią podczas pochodu kolumbijskiego na czele 6ciotysiącznego oddziału Związku Narodowego Polskiego postępowały hufce stowarzyszeń kroackich. Słowacy i Czesi dają przykład jak postępować: w wydziale wykonawczym czesko-amerykańskiego komitetu narodowego zasiada jako wice-prezes p. Kownianek, który równocześnie jest przewodniczącym wielkiej organizacyi stowarzyszeń słowackich.

Na innem miejscu wykazanem jest, jaką z łączności takiej wszyscy mielibyśmy korzyść, i przed jakiemi różnorodnemi niebezpieazeństwami uchroniłaby nas ona. Po różnokolorowych wodach oceanu amerykańskiego pływalibyśmy najbezpieczniej w wspólnym wielkim okręcie, preciwstawiając odrębność interesów narodów słowiańskich, czujących swą samodzielność, bądź to zapędom unifikacyjnym plemion anglosaskich, bądź też pokusom zdobycia hegemonii nad nami ze strony rasy germańskiej, bądź wreszcie pokątnej agitacyi usiłującej zniwelować odrębne i samoistne plemiona słowiańskie pod jeden . . . . strychulec i bat. Wspólność ta usiłowań i walk może nie byłaby b[illegible] echa w „starych krajach“

W każdym zaś razie zabiegi i starania naszych pobratymców, ażeby podnieść swój naród i jak najgodniej wystąpić na arenie wszechświatowej, warte są poznania i mogą nieraz służyć nam jako dobry przykład.

Wobec przygotowań „Dnia Polskiego“ najniezawodniej zajmie nas Polaków krótki opis „Dnia Czeskiego“ 12. sierpnia b. r. Czesi świetnie skorzystali z pięknego pomysłu amerykańskiego, aby każda narodowość, państwo, religia, prąd społeczny i t. p. mogły na wystawie dać znak życia o sobie, występując w pewnym oznaczonym dniu. „Dzień Czeski“ wypadł tak okazale, że w tydzień po nim „Dzień Austryacki“ dość blado musiał wyglądać. Renegat czeski i służbista państwowy, generalny konsul i komisarz wystawowy austryacki Paliczek, pojmujący Austryę i świat w 1893 roku tak, jakby przespał lat 50, czynił rozpaczliwe wysiłki, aby „Dzień czeski“ odbył się razem z ogólno-austryackim, a gdy już widział, że to jest niemożliwe, to chciał przynajmniej, żeby napisy czeskie były wszędzie z akompaniamentem niemieckim t. j. „drugiego języka krajowego Czech“. Zdaje nam się, że idei austryackiej lepiej, niż przez tę swą germanizacyjną małostkowość, przysłużyłby się, popierając szczerze w Ameryce usiłowania wszelkich narodowości, będących w Europie pod berłem Habsburgów.

„Secesya czeska“ połączyła w jedno pod barwą narodowych sztandarów czerwono-białych wszystkie stronnictwa skądinąd walczące ze sobą: katolickie, protestanckie i bezwyznaniowe. W pobliżu „Jackson“ parku w dość rannej porze zaczęły się gromadzić tłumy mężczyzn, kobiet i dzieci z kokardkami czerwono-białemi. Zebrały się liczne delegacye, orkiestry i pstrokacizna mundurów różnych czeskich organizacyi: odznaczały się niebieską barwą mundury sokole i kobiecych stowarzyszeń. Zewsząd wszystkiemi dworcami kolejowymi z muzyką napływali Czesi ze stan[illegible] Illinois i innych, aż się utworzył dobrze zorganiz[illegible]wany pochód co najmniej 20.000 ludzi. Powszechn[illegible] się dziwiono, skąd się wzięło takie mnóstwo Czechó[illegible]. Narodowe pieśni czeskie. wygrywane przez znakomite orkiestry czeskie, rozbrzmiewały w powietrzu.

W austryackiem dziale wystawowem konsul Paliczek widział się w konieczności pozwolić przemysłowcom czeskim wywiesić chorągwie czeskie i austryackie. Przynajmniej w ten sposób zaznaczył swoje odrębne istnienie przemysł czeski, niemający osobnego pawilonu na wystawie chicagowskiej, a bez któregoby zupełnie marnie wyglądał dział prze[illegible]słowy ogólno-austryacki.

Główne momenta dnia czeskiego, oprócz pochodu, były olbrzymi koncert i ćwiczenia gimnastyczne Sokołów. W ogromnej sali wygrywała artystycznie orkiestra z 114 wyborowych muzyków. Odpowiednio wielki chór mężczyzn i kobiet w czeskich narodowych barwach i strojach znajdował się po jej bokach. — Orkiestrę i chór prowadzili na przemian J. Hlawacz, profesor muzyki w uniwersytecie Petersburskim i Dr. Antoni Dworzak, słynny kompozyt[illegible] czeski, dyrektor konserwatoryum muzycznego w N[illegible]wym Jorku. Na tym koncercie, wysoki urzęd[illegible]

amerykański, wice-gubernator stanu Wiskonsin, Dr. Jonasz wygłosił przepiękną mowę w duchu patryotycznym czeskim i amerykańskim, łącząc obydwie ojczyzny starą i nową w uczuciu pełnem miłości, uwielbienia i niekłamanego zapału. Podniósł chwile chlubne z przeszłości i teraźniejszości Czech zwłaszcza doniosłe prace na polu oświaty (Komenski i obecny stan szkolnictwa) i szczególny nacisk położył na wielkoduszną i mądrą politykę Stanów Zjednoczonych, które właśnie przez to, że pozwalają się rozwijać każdej narodowości tak potężnie przykuwają serca wszystkich do nowej Ojczyzny.

Ćwiczenia gimnastyczne 300 wybranych z całej Ameryki sokołów czeskich wzbudziłypodziw i grzmiące oklaski tłumu okalającego boisko w „Jackson" parku.

Wszystkie gazety różnych języków w Chicago z największem uznaniem i sympatyą opisały „Dzień czeski", zaznaczając, że był on niemal najświetniejszy ze wszystkich dotychczasowych „dni". Żałujemy, że brak miejsca nie pozwala nam rozszerzyć się nad jego opisem. Kończymy niniejszą krótką o nim wzmiankę stanowczem twierdzeniem, że Czesi wspaniale zadokumentowali swą narodową żywotność i odrębność, i życzeniem aby na przyszłość wywalczali sobie na wystawach powszechnych osobne działy i pawilony, tak jak nam się udało to uskutecznić z jednym działem, którym możemy się pochlubić wobec całego świata t. j. sztuką piękną na wystawach w Berlinie i Chicago.

Mają oni co wystawiać, a w pierwszej linii wspaniałe okazy swego wielkiego przemysłu i swe niezrównane produkcye muzyczne znane już całemu światu pod firmą najlepszej w świeci wojskowej muzyki austryackiej.

Stanisław Kłobukowski.

Muzeum handlowe

i stała wystawa próbek, tudzież okazów handlu wywozowego i zagranicznego w ogóle.

W artykule p. n. „Spożytkowanie wystawy krajowej w r. 1893. ku uchyleniu niedostatków naszych" (Gazeta Narodowa Nr. 197—199 z b. r.) poruszyłem był między innemi sprawę założenia we Lwowie przy sposobności wystawy „muzeum handlowego", któreby mogło nie tylko przyszłej Akademii handlowej znakomite wyświadczać usługi, lecz także bezpośrednio kupcom naszym i przemysłowcem, jako ważna instytucya informacyjna.

Tok obrad Sekcyi emigracyjnej na III. Zjeździe prawników i ekonomistów polskich w Poznaniu, a w szczególności obrady na temat podniesienia naszego handlu wywozowego, nasunęły mi na myśl jeszcze jeden ważny punkt, przemawiający za ważnością i potrzebą założenia w naszym kraju muzeum handlowego.

Oto muzeum takie mogłoby przyczyniać się nie tylko do podniesienia poziomu zawodowych wiadomości u naszego kupiectwa i do podniesienia handlu wewnętrznego, lecz nadto mogłoby się stać jednym z wielce dodatnich czynników w podniesieniu naszego handlu zagranicznego, mianowicie, gdyby z tem muzeum został połączony skład lub stała wystawa próbek, tudzież okazów handlu wywozowego i zagranicznego w ogóle.

Zagranica dostarcza nam mnóstwo przykładów, jak zbawiennie na rozwój handlu i przemysłu oddziaływują zakłady tego rodzaju, jak muzea i składy, tudzież stałe wystawy próbek i towarów eksportowych.

Znakomite zasługi pod tym względem oddał Belgii słynny zakład „*Musée Commerciale*"; a wzorowany na podstawie tegoż sztutgardzki „*Exportmusterlager*", założony w r. 1881 stał się jednym z najdzielniejszych czynników, podnoszących wirtemberski handel i tamtejszy przemysł.

Również dobrze zasłużyły się dla handlu i przemysłu późniejsze zakłady, które na wzór wspomnianych powyżej poczęły się mnożyć w innych krajach.

Tu należy między innemi „*Handelsgeographisches Museum*" w Berlinie, złączone ściśle z tamtejszem towarzystwem geograficzno-handlowem, a pewien ustęp statutów tegoż Muzeum zaznacza wyraźnie, że jednym ze środków, za pomocą których muzeum to ma podnosić handel zagraniczny Niemiec jest utrzymywanie należycie ułożonego zbioru poklasyfikowanych odpowiednio wyrobów niemieckich, znajdujących zbyt za granicą.

Na wzór sztutgardzkiego założono także w Bawaryi w Monachium r 1885 t. z. „*Bayerisches Exportmusterlager*"; zaś berliński „Handelsverein" założył takiż „Exportmusterlager" na wschodzie w Epirze.

Ruch w kierunku zakładania podobnych instytucyi, widoczny jest także w innych krajach, gdzie takie składy i wystawy wyrobów eksportowych powstają bądź jako instytucye samoistne, bądź też wyłaniają się z innych.

Urządzeniem i utrzymywaniem wystaw towarów eksportowych zajmują się szczególniej towarzystwa dla popierania handlu wywozowego takie, jak n. p. francuskie „*Sociéte d'Encouragement pour le Commerce français d'Ex ortation*", szwajcarskie „Geographisch-commercielle Gesellschaft in St. Gallen" i t p.

Także w Austryi widzimy od pewnego czasu podobne usiłowanie, a przoduje w tym względzie wiedeńskie „*Muzeum handlowe*" (Handelsmuseum) — Oto według najnowszego sprawozdania rocznego, przedłożonego Walnemu Zgromadzeniu tegoż Muzeum dnia 2. czerwca b. r., działalność tej instytucyi w kierunku popierania eksportu bardzo pomyślnie się rozwija. Założone przez wiedeńskie Muzeum „Handlowe biuro informacyjne", tudzież eksponowane w kilku izbach handlowych „*Biura eksportowe*" zyskują sobie co raz większą liczbę klientów.

Zbiór eksportowych wytworów Austryi, znajdujący się w Muzeum, stanowi znakomitą szkołę handlu wywozowego, a wędrowne wystawy wyrobów austryackich, urządzone przez Muzeum handlowe w Szwajcaryi w Tygurze (Zürich) i Genewie wcale dodatnie wydają rezultaty.

Te i tym podobne usiłowania Muzeum handlowego w kierunku popierania austryackiego eksportu znajdują podporę także w wydawnictwach tegoż Muzeum, a między innemi n. p. po części także w roczniku, wychodzącym już od trzech lat pod nazwą „*Zoll-Compass*".

W związku z tem Muzeum pozostający „*Export-Club*“ uznał na ostatniem Walnem zgromadzeniu urządzenie wystaw i składów wytworów eksportowych za najstosowniejszy sposób popierania handlu wywozowego i powziął rezolucyę, zmierzającą do tego, aby Muzeum handlowe, wobec dobrego powodzenia wystaw wyrobów austryackich w Tygurze i Genewie starało się o urządzenie takich wystaw także w innych krajach.

Oto jak inni dbają o odbyt wytworów poza granicami swojego kraju; u nas jeno pod tym względem ociężała dotychczas panuje apatya.

Spodziewać się jednak należy, że Wystawa nasza krajowa z r. 1894 przyniesie ze sobą pożądany zwrot w nowym kierunku, a mianowicie zmierzającym do tego, abyśmy wyszli z biernoty na polu handlowem.

Zapoczątkowanie Muzeum handlowego, któreby w osobnym oddziale mieściło w sobie także zbiór naszych wytworów, przydatnych do wywozu — mogłoby być między innemi jednym z najlepszych a licznych zresztą sposobów spożytkowania naszej Wystawy.

Wystawa paryska z r. 1889 dała początek francuskiemu „Muzeum ekonomii społecznej“; wirtemberska stała się macierzą sztutgardzkiego „Exportmusterlager“ — dlaczegóżby więc i nasza krajowa wystawa z roku 1894 nie mogła powołać do życia Muzeum handlowego wraz ze stałą wystawą krajowych eksportowych wytworów. *Zygmunt Korosteński.*

Korespondencye.

Poruszona przez nas myśl łączności ekonomicznej z wychodźtwem sympatyczne znalazła przyjęcie. Sprawa ta jest dopiero w stadyum przygotowawczem, i nie możemy mówić już, jakoby realizacya naszej myśli bezzwłocznie miała nastąpić.

Że jednak rzecz jest na czasie i forma dla urzeczywistnienia naszej myśli da się odszukać bez trudności — na dowód niech posłuży ustęp listu jednego z wybitnych pracowników wśród europejskiej naszej emigracyi.

Oto jego słowa:

Postawienie ekonomicznych podwalin łączności wychodźstwa i kraju jaknajbardziej przypada mi do przekonania, zarówno ze względu na obudzenie bardziej wszechstronnego życia śród emigracyi, jak i w widokach materyalnej pomocy dla prac narodowych.

Znalezienie spólnika z kapitałem nie będzie rzeczą łatwą, tem bardziej na emigracyi. Czy nie uważa pan za drogę daleko prostszą wypuszczenie 200 akcyj po 250 zł. Patryotyczna podstawa przedsiębiorstwa ułatwi ich rozebranie, a w ustawach zawsze można znaleść formę, godzącą interes materyalny akcyonaryuszów z interesem moralnym przedsiębiorstwa. Nie uwierzy Pan jakie zainteresowanie obudziła tu ta wiadomość śród przedstawicieli starej emigracyi. Kapitalistów nie liczy ona w swem łonie, ale chcieli natychmiast tworzyć spółkę, która stałaby się filją domu Lwowskiego. To samo każe przypuszczać, że rzecz jest na czasie, a choć nie jestem zwolennikiem „materyalistycznego pojmowania dziejów“, przyznać muszę, że podstawa ekonomiczna dodaje dziwnej jędrności i zdrowia wszelkiemu życiu organizacyjnemu niezależnie nawet od nagromadzonych tą drogą zasobów. Skoro tylko panowie coś stanowczego postanowicie, zaczniemy agitacyę w tym kierunku na emigracyi.

Rozmaitości.

— **W kwestyi srebra.** Jakikolwiek będzie los billu Shermana; czy go zniosą, czy nie — kwestya waluty i kwestya srebra w Stanach Zjednoczonych nie zostanie bynajmniej stanowczo rozwiązaną.

W razie bowiem przyjęcia ustawy, znoszącej bill Shermana nie otrzymałyby jeszcze Stany Zjednoczone żadnego wykończonego i całość przedstawiającego systemu, lecz dostałyby się pod panowanie przejściowych stosunków. — Zmiany, wywołane demonetyzacyą srebra, której prąd co raz szybciej rozpiera się na wszystkie strony, wywołałyby taką reakcyę, że w końcu przecież musiałaby powstać w Stanach Zjednoczonych jakaś pośrednia kompromisowa waluta.

Jeszcze i teraz nie jest wykluczona ewentualność, że ostatecznie albo zwycięży przecież pożądany kompromisowy system waluty; albo właściwe załatwienie sprawy odwlecze się do następnej sesyi, na co już prezydent Cleveland trochę jest przygotowany; albo też wreszcie przystąpią Stany Zjednoczone jeszcze raz do próby załatwienia kwestyi srebra w drodze konferencyi międzynarodowej.

Oznaki pewne tej ostatniej ewentualności pojawiają się już na horyzoncie polityki monetarnej.

Oto w Paryżu zebrała się tymi dniami „konferencya państw Unii łacińskiej“. Wprawdzie na porządku dziennym postawiono tylko sprawę unarodowienia monety zdawkowej i postanowiono nie tykać kwestyi srebra, t. j. kwestyi 5-frankówek. Mimo to jednak może się tam wyłonić potrzeba załatwienia tej kwestyi i może się dać odczuć potrzeba zwołania na nowo konferencyi monetarnej międzynarodowej.

Dziś, kiedy to piszemy, t. j. zaledwie trzy dni po zabraniu się konferencyi w Paryżu, nie możemy stawiać stanowczych horoskopów; wypowiadamy tylko przypuszczenie.

I za Oceanem także myślą o konferencyi: Oto niedawno temu podał „Newyork Herald“ wiadomość z Valparaiso, iż rząd Chilijski polecił swym posłom w Waszyngtonie zasięgnąć opinii rządu Stanów Zjednoczonych co do kwestyi zwołania konferencyi południowo-amerykańskich republik, tudzież Stanów Zjednoczonych, celem załatwienia sprawy srebra.

Nie można wiedzieć jeszcze, co z tego projektu wyniknie; najlepiejby było, gdyby zarówno z konferencyi łacińskiej, jakoteż z proponowanej przez Chili, wyłoniła się potrzeba zwołania na nowo odroczonej brukselskiej międzynarodowej konferencyi monetarnej. *Z. K.*

= **Mimo prądu emigracyjnego,** który w ostatnich lat dziesiątkach przerzedził ludność polską w Poznańskiem

i Prusiech Zachodnich, wykazują statystyczne obliczenia z r. 1890 większą ilość ludności polskiej niż w r. 1861. Przyczyny objawu tego przedstawił przed niedawnym czasem w „Zeitschrift des preussischen Statistischen Bureau“ baron Firck, który o różnych składnikach narodowych pruskiego państwa nader ciekawe dane przytacza.

Przedewszystkiem zwraca autor powyższy na to uwagę, że przewyżka urodzeń nad wypadkami śmierci jest u Polaków większą jak u Niemców. Cyfra urodzeń jest u Polaków wyższą niż u Niemców, ogólna liczba śmiertelności natomiast, a mianowicie śmiertelności dzieci nie wykazuje znaczniejszej różnicy. W polskich małżeństwach rodzi się przeciętnie 5·24 dzieci, w niemieckich 4·35, w mięszanych 3·32. Dalej utraciła pewna część Niemców, która z środkowych i zachodnich prowincyi państwa do dzielnic naszych przybyła, swój język ojczysty, a ludność polska wzmocnioną została nadomiar przypływem z Rosyi. Baron Firck twierdzi, że wielu robotników, przybywających do pogranicznych prowincyi pruskich na robotę z Królestwa Polskiego, pozostało stale w dzielnicach naszych, ale zapomina widocznie o potwornem rozporządzeniu ks. Bismarcka, które 40.000 Polaków z granic państwa pruskiego wydaliło i dziś jeszcze w praktyce raz po raz jest stósowane. („Dziennik Poznański“.)

— **„Dnie“ na wystawie Chicagowskiej.** Teraz co tydzień zwiedza wystawę przeszło milion osób. Pierwszym dniem, który istotnie zaimponował liczbą gości był „Dzień Niemiecki“ (d 15 czerwca), kiedy wystawę zaległ tłum, złożony ze 160.000 osób. Czwartego lipca wystawę zwiedziło 284,000 — dzień ten, jak się tu spodziewają, zbituje „Dzień Irlandzki“, naznaczony na 30. września. Prasa spodziewa się, że w dniu tym zwiedzi wystawę co najmniej 300.000 osób.

A nasz „Dzień Polski“ jak wypadnie? — Trudno, nie można nawet spodziewać się, aby zgromadził tyle ludu, ile „Dzień Niemiecki“, lub „Dzień Irlandzki“ zgromadzić były w stanie, — ale pomimo to wszyscy tu przypuszczamy, że nasze polskie Chicago „fiasco“ nie zrobi, owszem nie ma wątpliwości, że ta manifestacya, do której przygotowują się wszystkie obozy, wszystkie organizacye, — wypadnie poważnie, świetnie nawet. Zapału nie brak, składki wpływają obficie. Organizacye, dawniej krzywo na siebie patrzące, prześcigają się teraz w pomysłach i ofiarności. Tem ci lepiej.

Olbrzymi pochód, który złoży przynajmniej 7—9 tysięcy Polaków, będzie urozmaicony kilku żywymi obrazami, nad których ułożeniem i ugrupowaniem już teraz pracuje kilku specyalistów-artystów. Przygotowuje się również oddział konny, do którego wpisało się już przeszło 150 wiarusów. Głównym marszałkiem całego pochodu będzie prawdopodobnie pan Piotr Kiołbassa.

Od osób dobrze poinformowanych dowiaduję się, że na dzień 7. października spodziewanych jest kilka towarzystw z miast okolicznych, jak „Gwardya Kościuszki“ z Milwaukee, „Rycerze“ z La Salle i t. p. Z odleglejszych osad polskich (z Detroit, Buffalo, New Yorku) przybyć mają delegacye organizacyi wojskowych. Dzień więc „Polski“ powinien wypaść świetnie. („Echo“ w Buffalo.)

— **Projekt rozlosowania polskich obrazów w Ameryce.** Dowiadujemy się, że powstał w Chicago projekt wylosowania wszystkich dzieł sztuki (około 130) należących do polskiego oddziału na wystawie Kolumbijskiej. W tym celu ma być wypuszczonych i sprzedanych 120, 000 losów po dol. 1, (lub 60.000 po dol. 2.00), dających prawo do wygrania oryginału jednego z polskich obrazów, zakupionych na ten cel. Nadto każdy los dawałby prawo do otrzymania reprodukcyi fotograficznej jednego z przeznaczonych do rozlosowania obrazów.

15.000 dol. z otrzymanego w ten sposób dochodu ma byc obrócone na cele dobroczynne i publiczne, a mianowicie: a) na pomnik Kościuszki dol. 2.000; b) na założenie szkoły rzemieślniczej polskiej w Chicago dol. 10.000; c) na założenie organu w języku angielskim, broniącego spraw polskich dol. 2.000; d) na Dom emigracyjny polski dol. 1.000. Pozostałe pieniądze obrócone byłyby na kupno obrazów (dol 58.148), cło od nich (dol. 8.722), na przygotowanie 120 000 fotograficznych reprodukcyi, mających być premią na każdy tykiet (dol. 18.000), na komisowe agentom sprzedającym tykiety (18.000), na druki, porto, zdjęcie i opakowanie obrazów itd. itd. („Kuryer Polski w Milwaukee“.)

— **Język polski w stanie Wisconsin.** Uznanie języka polskiego przez stanową legislaturę wiskonsińską jako język półurzędowy nadało Polakom w Ameryce wielkie znaczenie. Polacy tam zawdzięczają tę zdobycz nie tyle swej liczbie, ile swemu zachowaniu się i zgodzie.

— **Największy zakup obrazów na Wystawie sztuk pięknych w Chicago.** W ostatnich dniach w oddziale malarzy polskich „Society of Polish Artists“ pan Erazm Jerzmanowski, współwłaściciel zakładów gazowych w New Yorku i Chicago, zakupił kilkanaście obrazów malarzy polskich za ogólną sumę 22.500 dolarów.

Pan Erazm Jerzmanowski posiada jeden z najpiękniejszych zbiorów obrazów w New Yorku. — Wiadomość kupna obrazów podwójnie nas ucieszyła, jako pomoc i zachęta artystom polskim, i że obrazy pozostaną własnością Polaka, który chętnie Amerykanów poznajamiać będzie z dziełami sztuki polskiej. („Zgoda“ w Chicago.)

— **Bohemian Voice (Głos Czeski).** W języku angielskim wychodzi znakomity miesięcznik illustrowany dla spraw czeskich pod powyższym tytułem w Omaha (stanie Nebraska). Od przeszło roku uprzedzili nas Czesi w stworzeniu pisma angielskiego, bardzo potrzebnego dla każdej narodowości w świecie, gdzie tak przeważa mowa angielska. Wieje z tego miesięcznika duch postępowy, gorący patryotyzm czeski i życzliwość dla pobratymców słowian a nie najmniej dla nas. Uwidocznione to jest w powiastce „Anioł Pański w Polsce“, przedstawiającej jeden z krwawych epizodów 1863 r. Numer ostatni z września poświęcony jest przeważnie opisowi „Dnia Czeskiego“ na Wystawie Chicagowskiej. Znajdują sie tam cenne artykuły o życiu czeskim wogóle i o duszących nadaremnie tę żywotność czeską zaporach w przeszłości i teraźniejszości. Wydawanie takiego pisma jest jednym z lepszych sposobów obrony i przypominania się światu. Życzymy koledze czeskiemu jaknajlepszego powodzenia na drodze jaką sobie obrał.

— **Czech konsulem amerykańskim w Pradze.** Prezydent Cleveland zamianował pana Karela z Chicago, Czecha, konsulem w Pradze. Uwagi godnem jest, że demokratyczny prezydent Cleveland po raz drugi Czecha konsulem do stolicy Czech mianuje, podczas gdy republikańscy prezydenci zwykle Anglo-Amerykanów lub Niemców tam posyłali. Ośm lat temu zamianował prezydent Cleveland obecnego vicegubernatora Wisconsinu pana K. Jonasza konsulem w Pradze. Ponieważ pan Jonasz w piśmie swem „Slavie“ często gospodarkę Austryaków w Czechach potępiał, zatem rząd austryacki nie chciał go jako konsula przyjąć. Cleveland zaś obstawał przy nominacyi. Wszczął się zatarg,

w którym wszystkie amerykańskie gazety bez względu na partye poparły prezydenta, gdyż chodziło o zasadę, że konsulów swych dobiera sobie rząd Stanów Zjednoczonych, a nie rządy innych krajów. Rząd austryacki, widząc nieprzełamany upór prezydenta, z kwaśną miną ustąpił i pan Jonasz objął swe stanowisko. Przyjęcie go w Pradze przez patryotycznych Czechów było entuzyastyczne i wspaniałe. Cleveland i Stany Zjednpczone zaś zyskały przez to nie tylko u Czechów, ale u wszystkich innych wolność miłujących narodów wielkie poważanie

„Kuryer Polski w Milwaukee".

— **Spóźniony memoryał**. „Kongres katolicki w Chicago postanowił tak dla Irlandczyków, uciskanych przez angielski rząd, jak i dla Polaków i żydów prześladowanych przez Moskali, jak i w ogóle dla wszystkich cierpiących za wiarę wyrazić swe sympatye... Dziwna rzecz, że katolicki kongres nie mógł się zdobyć na żywsze okazanie współczucia dla Polaków jęczących w niewoli i haniebnie prześladowanych za wiarę przez Moskali, ale postawił ich na równi z rosyjskimi żydami. Na usprawiedliwienie delegatów, biorących udział w katolickim kongresie można jednak powiedzieć to, iż nie byli dokładnie obznajomieni z moskiewską tyranią i cierpieniami, jakie ponoszą Polacy, pozostający pod „miłościwem" berłem cara. Wprawdzie pewien polski komitet, złożony z ludzi „dobrej woli", zajął się wypracowaniem memoryału o prześladowaniu katolików w Rosyi, ale memoryał ten przedłożył kongresowi dopiero po przyjęciu rezolucyi i zamknięciu kongresu. Każdy delegat otrzymał jeden egzemplarz rzeczonego memoryału w języku angielskim i wtenczas członkowie kongresu nabrali innego przekonania o prześladowaniu katolików przez moskiewski rząd, ale wówczas już zapadła rezolucya i nie można było odwołać tejże. Gdyby do rąk delegatów wcześniej był doszedł ów memoryał; to rezolucya kongresu niezawodnie wypadłaby inaczej. *Polak w Ameryce*.

— **Milwaukee, Wis.** Otrzymaliśmy pierwszy numer nowego pisma polskiego p. t. *„Słowo"*, wydawanego i redagowanego przez p. K. Neumuna, byłego redaktora „Kuryera" milwauckiego. „Słowo" przedstawia się nie źle. Stojąc na gruncie katolickim i tradycyi polskiej przyobiecuje szerzyć oświatę i ustalać dobrobyt oraz pracować nad uzyskaniem poczucia osobistej i obywatelsuiej godności. Na taki program w zupełności się godzimy i życzymy nowemu pismu jak najwięcej prenumeratorów. Niech tylko „Słowo" unika wszelkiej osobistej polemiki, a będzie jedną z najlepszych gazet naszych. *„Gazeta katol,cka"*

— **Spółka ziemska w Poznaniu** wydała sprawozdanie ze swoich czynności za r. 1892. Spółka od czasu swego istnienia (2. czerwca 1890 do 31. grudnia 1892) rozparcelowała ogółem 6 wsi (Łosiniec, Kaliszany z Kaliszankami i Nowe w pow. wągrowieckim, Jaskółki z Kotowem w pow. śremskim, Naramowice w pow. poznańskim wschodnim i Markowice w pow. średzkim), ogółem obszaru 3236 hektarów, z czego sprzedała dotychczas 2599 hekt., pozostaje do rozparcelowania 591 hekt.; 46 hektarów wzięto na dotacye dla gmin, nowe drogi, glinice itd. Cena kupna tych wsi wynosi ogółem 1 mil. 526,986 marek. Ruch wspólników, ruch majątkowy spółki i odpowiedzialność spólników wykazuje, że ilość spólników przy końcu r. 1891 wynosila 178. W ciągu r. 1892 przystąpiło spólników 87. Razem 265. W końcu roku 1892 ubyło spólników 10. Na r. 1893 przechodzi 255. W r. 1892 powiększyły się udziałoczyny spólników o 9,859.75, a kwoty odpowiedzialnościowa członków o 87.000 marek. Suma odpowiedzialnościowe, za którą w końcu r. 1892 odpowiadają wszyscy spólnicy, wynosi 267.000 marek. Do zarządu spółki należą pp. Liszkowski i hr. Dąmbski. W skład Rady nadzorczej wchodzą pp.: Stan. Żółtowski, Wojc. Trąmbczyński, Ludwik Taczanowski, radca dr. Zielewicz, Stan. Piątkowski, Wikt. Sokołowski, Józ. Mycielski. W końcu owego sprawozdania znajduje się plan osady w Markowicach. Jest tam plan domu mieszkalnego, chlewu i stodoły (fasady, przecięcia pionowe i boczne) wraz z planem sytuacyjnym.

— **Odezwa.** Kochani Rodacy! Jak wam dobrze wiadomo, używa kolonia polska w New Yorku nie najlepszej sławy, dla swej niesolidarności, rozprzężenia, krzykactwa i braku wszelkiej inicyatywy. Osławioną jest z tego, że każdą myśl dobrą, podniesioną przez ludzi pragnących tylko dobra swych braci paraliżują w zarodzie. Rozejrzawszy się po wszystkich koloniach polskich w Stanach Zjednoczonych widzimy, że w każdej z nich Polacy żyją skupieni w jednej części miasta, tworzą całe dzielnice i prawie odrębne miasta. W New Yorku nie ma tego; tu żyją rozprószeni po wszystkich stronach, i nie znają się nawet wzajemnie.

Czyżby powodem tego miała być nieżyczliwość wzajemna i stronienie od swych rodaków. Nie sądzę by tak było, bo Polacy zawsze i wszędzie są sobie życzliwi i wspomagają się wzajemnie, a winę tego anormalnego stosunku przypisać jedynie można temu, że dotąd nikt nie podjął się inicyatywy stworzenia w okolicy New Yorku miasta polskiego, gdzieby skupić można rozrzuconą dotąd ludność polską.

Dopiero w ostatnich czasach piękną tę myśl skupienia Polaków w jedno miasto powzięła **Polsko - Litewsko-Amerykańska Kompania Sprzedaży Ziemi**, związana z ludzi znanych i godnych zaufania. Kompania ta nie ma na celu zysku własnego, lecz celem jej jest stworzenie polskiego miasta i tylko dla Polaków i Litwinów, z polskimi urzędnikami, z polskiemi nazwami ulic i t. d. Pomijając już względy natury idealnej, to jak każdemu dobrze wiadomo, lokowanie oszczędności w zakupnie ziemi, jest tu w Ameryce najpewniejszą lokacyą kapitału, który z roku na rok wzrasta, gdyż cena ziemi podnosi się w stosunku setnym. Dalej, dlaczego mamy cisnąć się w niezdrowych i ciasnych pomieszkaniach wielko-miejskich, skoro za nic nieznaczącą prawie kwotę możemy nabyć kawałek ziemi i wybudować sobie na nim również na łatwą spłatę własny dom, w zdrowej i pięknej okolicy.

To wszystko ofiarują Wam Rodacy Wasi, ludzie poważni i rzetelni, których nie celem spekulacya, lecz idea narodowa i którzy zawiązawszy się w Towarzystwo registrowane u rządu, zakupili prześliczny obszar ziemi w zdrowej i uroczej okolicy, niepodal New Yorku dla osiedlenia jej Polakami i stworzenia polskiego miasta.

Jest to miejscowość **Hackensack Heights**, pół godziny drogi od New Yorku i Jersey City. Dzisiaj miejscowość ta nie nosi juz nazwy angielskiej, lecz polską **„Majowiec"**, i godnie nosi swą nazwę, bo wieczny tam „Maj prawie panuje w tym uroczym i zacisznym kawałku ziemi". Towarzystwo ofiarowało bezpłatnie 20 lotów na budowę kościoła, szkoły polskiej, ochronki i parku.

Jeżeli więc, kochani Bracia, dbacie o moralne i bogobojne wychowanie waszych dziatek i o zabezpieczenie sobie na stare lata własnego dachu, to teraz jest najdogodniejsza okazya! Za bagatelną sumkę możecie nabyć dobre grunta na spłatę, a za rok będzie to już miało swoją podwójną wartość. („Gazeta Polska" w Nowym Yorku.)

TREŚĆ. Cui bono? nap. Dr. Aleks. Lisiewicz. — Sejmy polskie w Ameryce. — Wzajemność słowiańska w Ameryce nap. Dr. W. Ungar. — Dzień czeski na Wystawie Chicagowskiej, nap. Dr. St. Kłobukowski. — Muzeum handlowe i stała wystawa próbek, tudzież okazów handlu wywozowego i zagranicznego w ogóle nap. Zyg. Korosteński. — Korespondencya. — Rozmaitości. — Ogłoszenia.

Wydawca i Redaktor odpowiedzialny **Bogumił Sternad.**

Z I. Związkowej Drukarni we Lwowie.